

Biblioteka Im. Zielińskich

F 3461

Tow. Nauk. Płockiego

Prałat IGNACY LASOCKI.

CAVEANT CONSULES!
BEZZWŁOCZNA SPRAWA!!

Odbitka z „Kurjera Płockiego“.

PŁOCK,
Drukarnia „Kurjera Płockiego“ i „Mazura“.

~~1927/28.~~
F. 3461

Caveant Consules!

Bezzwłoczna sprawa!!

Ojczyznę naszą ukochaną, o której zmartwychwstaniu ojcowie i dziady nasze przez sto lat z górą marzyli — aż na czterech frontach dziś szarpia i starają się w granicach okroić.

Powtarza się znowu przytym błąd nasz przastary. Nie mamy dostatecznego wojska. Liczymy na — pomoc obcą.

Skoro Europa niegdyś poczęła się poważnie zbroić — Polska uznała za dostateczne mierzyć swe siły zbrojne „kwartą“, tworząc zaledwie „wojsko kwarciane“.

Nie zapomnę też broszury z lat powstaniowych, w dzieciństwie czytanej, pod tytułem „Mogily Woli“. Powtarzał się tam wciąż wierszyk trzeźwiący, zapamiętania godny:

A Francji (Angli i t. p.) — co do Polski?!. Chociażby
[i było,
To naród istnieć może — tylko *własną siłą*!..

Czy i jak ciężką była nasza wina narodowa, żeśmy dotąd się nie zdobyli na poważniejsze kadry wojskowe, a nawet istniejących nie skupili, lecz „własną polityką“ rozbili—historja ojczysta to kiedyś na zimno oceni.

Dziś Sejm nasz uchwalił tak jednomyślnie wybór wojskowy.

Fakt to dla sprawy ojczystej wiele doniosły! Nie jestem fachowcem wojskowym. Docena jednak należna siły wojskowej, tak nam niezbędnej dla ładu zewnętrznego i wewnętrznego, dyktuje mi — na gwałt — myśli następne.

Pozwolę sobie zrobić maleńkie porównanie.

Zanim kiedykolwiek założyłem ochronę dla biednej dziatwy, obliczyłem się i przygotowałem *uprzednio poważnie*: ile dzieci mogę przyjąć, pomieścić, nakarmić.

Gdym z początku wojny naocznie zobaczył: że rannych żołnierzy rosyjskich nam tu do lokali szkolnych zwalają, a kosztowne szpitale wojskowe własnie przed chwilą ztąd wyjechały; gdy wojsko przybywało, a kuchnie wojskowe przybyć uprzednio nie zdążyły; gdy na moje uwagi odpowiadali mi obficie uczujący oficerzy: „żołnierz do głodu i niewygody przywykł“ — pomyślałem i nawet zaznaczyłem publicznie: Rosja wojnę przegra! Stara historja Karaminowska: „Ziemia nasza bogata i obilna — da poriadka w niej niet“!

Przeciwnie — aczkolwiek od samego początku twierdziłem, na co mam piśmienne dowody, że niemcy

z przyczyny *danych moralnych* te wojnę ostatecznie przegrają — to jednakże ujrawszy naocznie, jak gospodarka niemiecka wojskowa uprzednio wszystko dla żołnierza swego obmyśli i przygotowuje, — gdy sprobowałem doskonalej, pożywnej zupy z kuchni polowej, gdy jako prezes Komitetu Obywatelskiego przejmowałem dwukrotnie od uciekających ztąd chwilowo niemców ich żołnierskie spiżarnie, dziwując się: czego tam nie było?! — gdy wreszcie, nie lubiąc prusaków, musiałem, mimo wszelkich ich wad, przyznać im niezwykły ład i spryt organizacyjny — myślałem i mówilem wtedy:

O! niemcy jeszcze nie tak prędko tę wojnę przegrają!.

Z czasem zjawily się do Płocka kochane Legunki. Pierwszy od lat tyłu śniony polski żołnierz i już z marką bohaterstwa. Kto by go nie kochał?! Sentyment swój zaznaczyłem od wniknięcia w jakoś tak zwanych z austriacką „trenów“, t. j. obozu i kuchni. Może tam było wszystko obmyślone lepiej, niż u moskali; gorzej jednak niż u niemców. Wkrótce „Legunków“ nie stało. Pozostały po nich resztki założonej im „Gospody żołnierskiej“.

Wreszcie poczęły się formować kadry nasze, piesze i konne wojskowe.

Przeliczne wymowne usta zaczęły się chwalić, że wstępują zaraz do tego już „prawdziwego“ wojska polskiego; inne buzie podobne głosiły obietnice szerokiej swej ofiarności w koniach, prowiantach, pieniądzach na ten cel wielki, gwałtowny.

Chwalców tych i obietnicowców i ich ofiarności, z małym wyjątkiem, w armji polskiej potym faktycznie nie znalazłem.

Z uznaniem, a może i z żalnością, patrzyłem zato na grono liczne młodzieży akademickiej, po większej części sercem mi bliskiej, stawiającej się tak chętnie do wojska, lub pod Lwów śpieszącej. Młodzieńcza brawura i zapal osładzały im niedostatek wojskowy i roboty ciężkie porządkowe.

Przychodziły mi jednak na myśl słowa Andrzeja Niemojewskiego:

„Musimy się wobec tego postarać o takich boćianów, które by nam już gotowych prawników, inżynierów, doktorów przynosiły dla odrodzonej Polski, by ich miejsce żywiół obcy nie zastąpił“!..

Bodaj z większym uznaniem i radością słuchałem wynurzeń grona młodzieży wiejskiej gospodarczej i rzemieślniczej miejskiej, na obronę Lwowa ztąd tak ohotnie śpieszącej ze słowami na ustach:

„Kłóć się tu we wciąż tworzonych partjach i partyjkach o władzę, chleb i ziemię w ojczyźnie naszej polskiej, a ona nieboga jeszcze w swych granicach nie ustalona, ze wszech stron napadana... Wolimy wzamian gadać — iść tam ją wywalcząć“!..

Jeszcze raz powrócę do mych dzieciaków biednych. Zanim je gdziekolwiek gromadziłem — przedewszystkim najprzód dobrze pomyślałem skutecznie, gdzie ich pomieścić i co im jeść dać.

Zapewne wojskowość nasza formowała się tu na gwałt i w nadzwyczaj trudnych warunkach. Nie-

mniej atoli sprawa intendenty wojskowej słabo była obmyślana i następnie wykonywana. Robiła wrażenie jakiejś roboty dorywczej, jakby chwilowej dekoracji w prowizorycznym teatrze z papierowymi kulisami, co gorsza — papierowym ubiorem.

Ileż to razy przechodząc koło placówki, chwyciłem żołnierza, czy nawet takiego lub owakiego milicjanta za ramię:

— Nie obrażaj się, kochanie; nie chcę cię obrażać, a tylko namacalnie się przekonywam, że nawet bez marnej kożuszyny stoisz tu, Bóg wie od ilu godzin, na mrozie, na warcie...

Z braków intendenty dażo się żołnierz i koń wojskowy nacierpiał, namarnował.

Co prawda widziałem w wojsku, i takie okazy końskie, którychby „hojny ich ofiarodawca“ wstydził się zaprząć do własnej bryki.

By sztukować urzędową, zasadniczą gospodarzę wojskową, tak niedomagającą, gronko polek założyło tu swoją „Komendę służby narodowej“. Wiele i dla tutejszych żołnierzy i dla obrony Lwowa zdziałały. Żołnierz tu czuł lepszą pono, niż indziej, opiekę. Rzecz jednak dodatkowa nie zastąpi zasadniczej, a paliatyw — skutecznego leku.

I ten żołnierz nasz polski kochany, licho nakarmiony, źle odziany i uzbrojony — poszedł życie swe młode nieść w ofierze Ojczyźnie. Już tu miał licho, tam na froncie ma pono jeszcze gorzej. Tak mu się odwdzięcza społeczeństwo i intendentura wojskowa za jego poświęcenie na śmierć i życie!..

Nie dziwiłbym się zniechęceniu i dezercji.

Wiem, że telegramy z pola walki są zwykle dodatkowo przesadne. Mówiąc nawiasem — niemcom bym kazał dziś zapłacić za te wszystkie choćby „zatopione tonny“, obliczając tylko według ich kłamliwych raportów urzędowych. Samiście się przecie chwaliли—że tyleście zatopili. To teraz za to płacie!

Cokolwiek bądź—nietylko te telegramy, lecz same fakta wskazują, że nasz żołnierz, w tak ciężkich dla się opiekuńczo-aprowizacyjnych warunkach społeczno-intendenturowych wogóle dzielnie walczy.

Dochodzę do kwestji zasadniczej.

Pobór do wojska ma się wkrótce już zacząć.

Otóż:

Czy uprzednio—nie jak dotąd—należycie pomyślano i zgóry przygotowano dla nowobranców: koszary, odzież, bieliznę, buty, zaprowiantowanie należne, uzbrojenie, oraz najbliższą dostateczną władzę i instruktorów?!

Pobór ogólny—to nie garstka ochotników.

Nowobraniec — to nie ochotnik. Ten zdolny, lecz nie pierwszy, znieść wiele, nie wychodząc z równowagi.

Nowobraniec, jak trafnie jeden z poważnych wojskowych się ongi wyraził, to szufladka, wymagająca zaraz odpowiedniego otworu, by ją weń wsunąć. Inaczej się zawieruszy.

Nowobraniec—to rzeka; pobór to jej koryto.

Jeżeli bujny żywioł wodny, acz tak pożyteczny: *natychmiast* nie wtłoczy się w koryto należne—

zagrozi też *natychmiast* wzamian korzyści zalewem wielce zgubnym.

Jeżeli podczas branki w czasach normalnych mimo, że nowobraniec miał odrazu odpowiednie koszary, jadło, odzież, obuwie i nadzór władzy, a jednak dopuszczał się z nudów czy zdenerwowania wybryków niejednokrotnych — to skoro spędzimy setki tysięcy nowozaciężnych, wytraconych z ich gniazd, zajęć i zarobków, a nie damy im *natychmiast* opieki należytej—stworzymy niechybnie nie materiał dla obrony Ojczyzny zagrożonej i w Niej ładu — lecz uciekinierstwo, zniechęcenie, co gorsza, absolutną anarchję rewolucyjną. Dwie ręce: **rygoru wojskowego i opieki iście matczynej**, nie w słowach, lecz w czynie, powinny wziąć *natychmiast*—nowobranca w swój silny, z góry zaradczy uścisk. Wtedy ten tak konieczny pobór ogólny będzie dziełem wielkim Ojczyznę odradzającym, a nie zgubnym jej zalewem i materiałem, tak podatnym do rozwoju bolszewizmu.

A złych duchów ku temu nigdy nie zbraknie.

Porządną ojczystą w tym robotę może dokonać tylko mądra, silna organizacja władzy i intendenty wojskowej, a nie jakies—dodatkowe, pomocne paljatywy „Patronatów poborowych“, czy inne „Komitety służby narodowej“.

Jakim prawem śmiem powątpiewać i tu publicznie zaznaczać takie uwagi?!

Prawem miłości Ojczyzny potrzebującej ratunku; prawem miłości żołnierza polskiego, niosącego

za nas wszystkich siły swe, zdrowie i życie; prawem dotychczasowych braków, nieraz tak rażących; prawem lęku o nasze zwyczajowe: „jakoś to będzie!"; prawem, że na wojskowość polską względnie nie mniej od innych, jeśli nie więcej, sam dałem, a nieraz w moją własną bieliznę, buty, czy cieplejszą odzież biedaka żołnierza odziałem, — słowem prawem: miłości i sprawiedliwości!

I ten swój głos pokorny — nie dla rozbijania drzwi otwartych i nie dla pseudokrytyk, lecz *pro publico bono* śmiało podnoszę i do Polskiego Rządu, i do Władz Wojskowych, i do Posłów naszych, — szczególnie bliskich z ziemi Płockiej — i do całego społeczeństwa polskiego:

Docenie — póki czas — ważność omawianej tu sprawy!

Caveant Consules!!



~~1327/32~~
F. 3461

1325 / *pl*